Nr. 335. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 22 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	**30** K — h	rocznie	**36** K — h
kwartalnie	**7** „ **50** „	kwartalnie	**9** „ — „
miesięcznie	**2** „ **50** „	miesięcznie	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy.
Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ukraińcy a rosyjska rewolucja.

Lwów, 22 lipca.

Pomimo, że Kraków od połowy przeszłego stulecia stanowi integralną część Galicji, przeciętny Krakowianin wie lepiej o tem, co i jak się dzieje w Holandji lub Anglji, niż we wschodniej części swej ściślejszej ojczyzny. Szczególnie dziwne pojęcie mają Krakowianie o Rusinach, o których przypuszczają, że wyglądają tak samo, jak publiczność krakowska, uczęszczająca do gr. kat. kościółka św. Norberta. Prasa krakowska umieszcza wprawdzie od czasu do czasu artykuły i korespondencje na ruskie tematy, te jednak, jako traktujące zwykle o jakiejś specjalnej sprawie, nie są wstanie dać ogólnego obrazu stosunków ruskich w Galicji wschodniej i raczej do zamieszania pojęć, niż do ich wyjaśnienia jeszcze się przyczyniają.

Ostatnio, spotykamy się z podobnym artykułem, nadesłanym *Czasowi*, który omówiwszy stanowisko Rusinów w chwili obecnej w caracie, pisze:

„Królestwo Polskie, ziemie nadbałtyckie, Litwa, Kaukaz, nawet Tatarzy, stawiają żądania do rosyjskiego rządu, piszą memorjały, ślą deputacje, porywają się, jak na Kaukazie i nad Bałtykiem, do zbrojnego oporu, ujawniają swą siłę i swoją żywotność. W tym chórze brakuje tylko jednego narodu: brakuje Rusinów, który jako naród milczą, nie nie mają do żądania, nie pragną żadnej zmiany i nie dają światu znać o swojej egzystencji. Pytanie to zwrócone do Ukrainy, pozostanie bez odpowiedzi, ale Galicja ma kilka miljonów ludu, który przez przybranie nazwy „ukraińskiego", pragnie okazać swą solidarność z tymi, którzy nad Dnieprem popadli w zadumę. Historja zapisze to milczenie narodu, który z taką gwałtownością uderza w naszym kraju na Sejm, na polską większość, na rząd, dlatego że tu dano im wszystko. Historja zapisze, że tam, gdzie im jako narodowi nie wolno istnieć, milczeli gdy wszyscy z prawa swojemi się zgłaszali i swoje bole roztaczali przed światem i t. d."

Uwagi te bardzo daleko odbiegają od istotnego stanu rzeczy. **Przedewszystkiem mylnem jest zasadnicze twierdzenie, jakoby Rusini galicyjscy z Ukraińcy w Rosji byli jednym i tym samym narodem.** Prawdą jest natomiast, że dla galicyjskiego ruskiego chłopa, narodowość „ukraińska" jest czemś zgoła nieznanem i nie cały jeszcze dziesiątek lat upłynął od czasu, kiedy w nielicznej inteligencji ruskiej wmawiać poczęto: że Galicja — to także Ukraina, a tutejsi Rusini Ukraińcy. Tak więc „naród ukraiński" w Galicji jest wytworem sztucznym, bardzo a bardzo świeżej daty, rekrutującym się wyłącznie tylko z akademików i nielicznej inteligencji, zaś zupełnie obcy i niezrozumiały dla ruskiego chłopa który o „Ukrainie" nic słyszeć nie chce i o którego indyferentny konserwatyzm, rozbijają się usiłowania propagatorów ukrainizmu, tak samo jak w swoim czasie rozbiły się o niego zakusy moskalofilskich Starorusinów.

Inaczej znowu ma się rzecz z twierdzeniem *Czasu*, że ani galicyjscy „Ukraińcy" nic przeciw Rosji nie poczynają, ani też zakordonowi. Chcąc na to twierdzenie odpowiedzieć, roztrząsnąć musimy przedewszystkiem samą istotę idei ukraińskiej.

Otóż idei ukraińskiej nie można mierzyć normalną narodowościową miarą. Moment narodowościowy, że tak powiemy, rasowy, nie istnieje w niej prawie zupełnie, o ile zaś istnieje, jest tylko pokostem, okrywającym odmienną istotę rzeczy, a natomiast cały kierunek i cała działalność ukraińskich polityków i agitatorów obraca się około spraw społecznych, tak, że w gruncie rzeczy idea ukraińska jest raczej społeczna niż narodową. Dowodem tego jest choćby szczegół, że wbrew regule, iż w każdym narodzie istnieją partje polityczne, w łonie „narodu" ukraińskiego istnieje jedna tylko partja, a to najskrajniej radykalna, wprost anarchistyczna niemal. *De facto* są więc Ukraińcy kosmopolitami, a to zaś, że ostentacyjnie bronią rzekomo praw „ukraińskiego" języka i noszą haftowane „ukraińskie" koszule i kostjumy, dowodzi nie ich patrjotyzmu, ale tego, że tę drogę uznali za najlepszą do zbliżenia się i opanowania ruskiej młodzieży i mas ruskiego ludu, który patrzyłby z niedowierzaniem na apostołów, którzy w obcym dlań języku i stroju swoje propagowaliby zasady.

Błędnem dalej jest twierdzenie autora nadesłanego *Czasowi* artykułu, że i nasi, i zakordonowi „Ukraińcy", wobec rewolucji w Rosji biernie się zachowują. Tak jak artystyczni zapaleńcy uprawiają „sztukę dla sztuki", tak samo i do szpiku kości rewolucyjni Ukraińcy uprawiają rewolucję dla rewolucji.

Wprost więc trudno zrozumieć autora, kiedy zarzutem bierności obarcza prawdziwych Ukraińców z Ukrainy. Ależ wie o tem świat cały, że właśnie w południowo rosyjskich miastach, a więc na Ukrainie, rozpoczęły się rozruchy najpierwej, w Odessie zaś, w której specjalnie w sferach niższych przeważa ukraiński żywioł, miały one najstraszniejszy przebieg. Rady miejskie w gubernjach południowo-rosyjskich, domagają się konstytucji najenergiczniej; adwokaci, lekarze, inżynierowie i wogóle inteligencja z gubernij południowych, a więc z Ukrainy, dostarcza opozycji antirządowej najwięcej i najśmielszych szermierzy. O. Gapon, który zrewoltował Petersburg, to Ukrainiec, Gorkij również, zamachowcy i terroryści, walący cały ustrój Rosji, są co najmniej w połowie Ukraińcami, załoga „Potemkina" to ukraińscy chłopi. Jakże więc można mówić o bierności Ukrainy! Inna rzecz że nie rozumiejąca stosunków zakordonowych prasa zagraniczna z nieświadomości, a może też z umysłu rewolucyjną działalność Ukraińców kładzie na karb Rosjan. **Za Rosjan uważa ona O. Gapona, Gorkiego, majtków z „Potemkina" i t. d. dlatego, że mówią oni lub piszą po rosyjsku, a nie po ukraińsku,— przypominamy jednak, że właśnie u Ukraińców cele narodowościowe ustępują miejsca celom społecznym, stąd też i ukraińscy mężowie czynu, ze względów utylitarnych używają języka, jakiego większość ludności państwa używa, a więc rosyjskiego, nie przestając być przecie ani na chwilę Ukraińcami.**

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 20 lipca.

(Kwestja ożywienia eksportu towarowego z Austrji do Chin)

(fr.) Wentylowana oddawna kwestja utworzenia wielkiego banku eksportowego, mającego popierać wywóz produktów austrjackich na daleki Wschód, a zwłaszcza na daleki Wschód, zajmuje obecnie znów sfery kompetentne i wchodzi w stadjum aktualne. Dzieje tej sprawy są następujące: Pierwsza myśl stworzenia austrjacko-chińskiego banku, mającego popierać eksport na daleki Wschód, wyszła od kupca K. M. Benediktera, który przez dłuższy czas prowadził interesy handlowe w Chinach. Znalazła ona w sferach rządowych sympatyczne przyjęcie, studjowano ją wszechstronnie i uznano, że zasługuje na poparcie. Wedle projektu p. Benediktera bank austrjacko-chiński miał być instytucją dużą z kapitałem akcyjnym 24 miljonów koron. Siedziba Towarzystwa akcyjnego miała znajdować się w Wiedniu, dyrekcje komercjalne jedna w Wiedniu, druga w Pekinie, a w każdem z ważniejszych miast wschodnioazjatyckich filje. Przewidziane było też uwolnienie tego projektowanego banku od wszelkich podatków na lat piętnaście. Rząd dał p. Benedikterowi z rozmaitych ministerjalnych funduszów dyspozycyjnych subwencję 50.000 koron, aby pojechał jeszcze raz do Chin, nawiązał stosunki z firmami tamtejszemi i wogóle przygotował grunt dla powstać mającego banku eksportowego. P. Benedikter wyjechał do Chin w kwietniu 1903, a powrócił do Wiednia w sierpniu 1904 i przedłożył rządowi obszerny memorjał, dotyczący tej sprawy. Podnosi on w tym memorjale, że ponieważ wobec opłakanych stosunków parlamentarnych w Austrji, niepodobna będzie przeprowadzić w Radzie państwa ustawy, upoważniającej rząd do dostarczenia przynajmniej połowy kapitału akcyjnego, t. j. 12 miljonów koron, przeto na razie trzeba powołać do życia instytucję na mniejsze rozmiary, a mianowicie z kapitałem 8 miljonów koron, z których 3 miljony dostarczą chińscy kapitaliści, a 5 miljonów trzeba będzie zebrać drogą prywatnej subskrypcji w Austrji. Rząd powinien tylko przyznać bankowi uwolnienie od podatków i z tych funduszów dyspozycyjnych, jakimi rozporządza, dawać mu przez pewien czas roczną subwencję 400.000 koron. P. Benedikter obliczał, że już w drugim roku istnienia bank ten musi dać przynajmniej 7 prc. dywidendy, która w dalszych latach powinna wzróść aż do 20 prc.

Z powodu niepewności stosunków, wywołanej wojną rosyjsko-japońską, nie zajmowano się bliżej tym projektem w drugiej połowie roku ubiegłego, aż dopiero z początkiem roku bieżącego, gdy skutkiem kapitulacji Portu Artura zwiększyły się szanse pokojowe — zarówno rząd jak i prasa wróciły do dawnego tematu stworzenia austrjacko chińskiego banku. Wielkie banki tutejsze jednak z własnej inicjatywy się chciały zająć wobec tego projektu zdecydowanego stanowiska. Aby jednak przecie sprawę tak ważną raz już popchnąć naprzód, zwrócił się rząd do austr. Zakładu kredytowego ziemskiego (österr. Bodencreditanstalt), a właściwie do wszechwładnego kierownika tej instytucji p. Taussiga z propozycją zajęcia się tym projektem, przyczem niezawodnie przyrzekł subwencjonowanie powstać mającego banku z funduszów państwowych. P. Taussig konferował w tej sprawie z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim, niewiadomo wszakże, w jakiem stadjum znajdują się obecnie odnośne układy.

Gdy się tymczasem głośną stała wiadomość, że rząd gotów jest subwencjonować nowe przedsiębiorstwo, mające popierać handel wywozowy do Chin i do Azji wschodniej, rozpoczęły naraz wszystkie wielkie banki wiedeńskie interesować się tym projektem, o którym wiedziały dobrze od dwóch lat, a dla którego były jednak zupełnie obojętne. Jakoż rotszyldowski Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu wystąpił z innym konkurencyjnym projektem. Nabył on niedawno firmę Alojzego Schweigera, utrzymującą eksport do Indji, Chin i Japonji i mającą własne składy w Bombaju; chce przemienić ją w Towarzystwo eksportowe i wyposażyć kapitałem 5 miljonów koron, domaga się jednak, aby rząd dawał przeznaczone dla banku eksportowego subwencje temu patronowanemu przezeń Towarzystwu. Także Unionbank czemprędzej utworzył osobny departament eksportowy i narzuca się rządowi ze swoją ofertą. Wreszcie i sami wielcy przemysłowcy austrjaccy interesują się już kwestją eksportu do Chin i wyjednali w ministerstwie handlu subwencję 20.000 koron dla byłego radcy sekcyjnego Karmińskiego, aby za te pieniądze pojechał do Chin i starał się nawiązać bezpośrednie stosunki handlowe między chińskimi odbiorcami a austrjackimi fabrykantami.

A zatem, jak widzimy, istnieją obecnie w kwestji ożywienia eksportu austrjackiego do Chin trzy prądy: Jedna grupa dąży do stworzenia wielkiego banku, na wzór banku niemiecko azjatyckiego, lub „Hongkong and Shangai Banking Corporation" i ta grupa doznaje poparcia ze strony ministerstwa spraw zagranicznych. Druga grupa, na czele której stoi rotszyldowski Zakład dla handlu i przemysłu, a mająca nie tyle ogólne ile osobiste interesy pewnych instytucyj i osób na względzie, dąży do stworzenia nie banku, ale subwencjonowanej instytucji zajmującej się wyłącznie handlem towarów. Trzecia zaś grupa fabrykantów, chce urządzić eksport na starą modę, która dotychczas bardzo mierne rezultaty przyniosła. Najwięcej szans zrealizowania ma projekt pierwszy.

Odessa po rewolucji.

Jak to zazwyczaj się dzieje w podobnych wypadkach, dopiero teraz, kiedy w Odessie i innych portach rosyjskich na Morzu Czarnem zapanował wreszcie spokój zupełny, dadzą się objektywnie i sprawiedliwie ocenić rozmiary szkód, wyrządzonych w ciągu tych paru dni ruchu rewolucyjnego, którego widownią były owe miasta.

Z licznych sprawozdań prywatnych, które teraz nadchodzą z miast, leżących na wybrzeżu rosyjskiem Morza Czarnego, wynika, iż pierwsze wiadomości, wysłane pod wrażeniem chwili, w czarniejszych o wiele barwach przedstawiły rozmiary klęski.

Wprawdzie dokładnej sumy szkód, wyrządzonych pożarem, nie można jeszcze do tej pory ustalić, ale w każdym razie ocenianie szkody, wynikłej z pożaru, na 40 miljonów rubli, mija się grubo z rzeczywistością. Handel zbożem poniósł w rzeczywistości szkodę w wysokości od 15—20.000 rubli, ponieważ pastwą płomieni padło od 20—30 wagonów. W samym porcie niema żadnych magazynów zboża, a złożone na lichterach (małe statki) towary, uratowano od płomieni, przetransportowawszy je na bezpieczne miejsce.

Najpoważniejsze szkody ponieśli poszczególni importanci i fabrykanci, oraz towarzystwa żeglugi, utrzymujące komunikację z innymi portami czarnomorskimi.

W każdym razie byłoby przesadą twierdzić, iż Odessa uległa skutkiem ostatnich wypadków zupełnej ruinie.

Od wielu już lat handel zbożem nie jest głównem źródłem dobrobytu i rozwoju Odessy. Natomiast dobrobyt miasta przedewszystkiem łączy się ściśle ze stanem gospodarstwa rolnego okolic, położonych w głębi państwa rosyjskiego. Handel zbożem upada tu coraz bardziej, do poziomu *transito*. Nie można jednak zapominać, że obok handlu rozwija się tu bardzo pięknie przemysł. Poważnie także przedstawia się import. I te dwa czynniki są obecnie ważniejszymi dla rozwoju Odessy. niż handel zbożem, o ile naturalnie zależą one od pomyślnych wyników zbiorów. Rozumieć to należy znowu tak, że pracujący w handlu zbożem niewiele mają wspólnego z dobrem miasta. Niżsi funkcjonarjusze i robotnicy cierpią chroniczną biedę, mało zaś jest miejsc, lepiej wynagradzanych. Obecnie handel zbożem, który w dawniejszych czasach był przywilejem kilku starych domów, zdemokratyzował się, odkąd wystarczająca pomoc instytucyj bankowych ułatwia słabszym finansowo jednostkom eksport tego produktu. Skutkiem konkurencji pomiędzy sobą interesowanych banków, nieraz stawał się niepewny kantorzysta eksportantem. Owi to ludzie spowodowali, iż odeski handel zbożem nosi od lat kilku markę niesolidności.

W wyładowywaniu i przeładowywaniu nastąpiła przerwa tylko podczas rozruchów. Pracę podjęto bowiem już 21 i 22 czerwca st. stylu, a jeżeli do tej pory jeszcze nie jest ona bardziej ożywioną, to jest to tylko skutkiem spokojnej sytuacji na światowym rynku zbożowym. Linja dowozowa kolei żelaznej w porcie uległa zniszczeniu w kilku miejscach, lecz jest nadzieja, że w ciągu sześciu tygodni zostanie ona oddaną do użytku publicznego.

Mylnie także przypisują niektórzy Odessie, iż ona nadaje kierunek w handlu zbożem na Morzu Czarnem. Wszak Mikołajew dawno już wyemancypował się z pod jej wpływu. To samo powiedzieć można o Feodozji i Noworosyjsku. Jak widać z tego, Odessa nie jest już jedynym punktem eksportu południowo-rosyjskiego zboża. Ze względu na swe położenie geograficzne i taryfy kolejowe, pozostaje ona znacznie w tyle poza Rostowem i Mikołajewem.

Z niwy pedagogicznej.

VIII. Na wspaniałym rydwanie, ciągnionym szóstką niezrównanych rumaków... Nie! to trąci myszką, XIX wiekiem! A więc: na wspaniałym automobilu najnowszej konstrukcji, cóż to za majestatyczna, a zarazem urocza postać! Twarz mieni się tysiącem subtelnych wrażeń, czoło i oczy jaśnieją głębią myśli, usta uśmiechają się słodko, powab i upojenie bije od tej królewskiej piękności, obsypanej najcenniejszymi klejnotami na tle przepychu, który podnosi blask jej urody i zdaje się głosić jej potęgę. Istotnie — to królowa i pani ciągnie w świat z orszakiem dworzan, odwiedzać i uszczęśliwiać wiernych poddanych. A w orszaku tym, prócz świetnego dworu, szeregi ludzi najrozmaitszych zawodów i wszystkich stanów. Widocznie uwielbieniem i miłością ku władczyni biją tysiące, ba! miljony serc. Wszak jej państwa nie zamykają ciasne granice, których nie możnaby przekroczyć pod grozą wojny; jej własnością cały świat szeroki, wszędzie jest u siebie, wszędzie hołdy odbiera. Zdarza się wprawdzie niekiedy, choć nader rzadko, że tu lub owdzie buntownik jakiś ośmieli się nie uczcić należycie królowej; co gorsza, przejrzawszy się jej zuchwałemi oczyma, śmie twierdzić, że jej brylanty, perły i rubiny. to pospolite, zręcznie oszlifowane szkiełka, że kosztowne szaty, to tylko imitacja jedwabiu, że kształty majestatyczne udoskonaliła wprawna ręka panien dworskich, a djadem cudnych włosów wyszedł z pracowni fryzjera; że śliczna płeć, brwi i rumieńce są dziełem sztuki stosowanej — sama zaś monarchini, to uzurpatorka odgrywająca nieźle przybraną rolę, to subretka z trzeciorzędnego teatrzyku, czy też tinglówka — jednem słowem, że to nie królewski majestat, ale najpospolitsza pani Blaga. Ona to daje początek życiu nad stan rujnującemu byt wielu rodzin, jest to matka pańskich dziadów, pozłacanej nędzy z wszystkiemi jej upokorzeniami i cierpieniami. Ona to prowadzi w dalszym ciągu życia do defraudacji i oszustw grasujących. Dzieckiem blagi jest

(6)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Ciąg dalszy).

— Witam pana — rzekła, podnosząc się z trudnością z fotelu na powitanie gościa — tembardziej, że chciałam nawet pisać do pana. Tak pragnęłabym widzieć się z panem Witoldem, a chora jestem i jechać mi do Wojnowiec ani sposób. Może pan będzie łaskaw poprosić brata, żeby tu kiedy wpadł do mnie wolnym czasem. Potrzebuję jego rady koniecznie, a my tu wszyscy uważamy pana Witolda za naszego nieoficjalnego marszałka. Owdotko, pokrako jedna, biegaj żywo do spiżarni i przynieś wódeczki i przekąski dla pana rotmistrza.

— O cóż chodzi? — spytał Woldemar.

— Co tam będę fatygowała pana mojemi babskiemi kłopotami, ale jeśli pan chce koniecznie wiedzieć, to już powiem. Ot, trzeba mi na starość wynosić się z Sorok-Tatarów.

— Ale dlaczego? Cóż się stało?

— Ot cóż? Chłopcy chcą sprzedać majątek, skarżą się że dochodu mało, a Józef ma świetny interes, bo chce pieniądze ulokować w jakichś kopalniach nafty koło Baku, czy gdzie. I ja, Azarewiczówna, będę musiała wynieść się z tego domu, gdzie umarł mój ojciec, dziad i pradziad, gdziem przyszła na świat i gdziem myślała, że mi Bóg pozwoli zamknąć oczy. Bo żeby to była wojna, albo inne jakie nieszczęście, no, powódź czy pożar, nie daj Boże, ale to dobrowolnie, panie Woldemarze, do-bro-wol nie! I to kto . jeszcze, Azarewiczowie, moje synowcy, wnuki Michała, którego portret tam wisi na ścianie i którego nasi Tatarzy nazywali zawsze mężem Bożym...

Tu panna Melanja rozpłakała się na głos.

— Miałam ja ich trzech, ostatnich Azarewiczów, ostatnich z rodu, których sam Pan Bóg powierzył mojej opiece i dziś, gdy mi niezadługo już stanąć przed sądem Jego, boję się, że mi powie: „tyś im przewodniczyła w błędach, żyj więc w męczarni, połykaj wrzątek i zgniliznę ciał zepsutych", jak u nas stoi w Koranie. I pan myśli, że ja poznałam to teraz, że mi dopiero teraz łuska spadła z oczu? Nie, panie Woldemarze, pamiętam dobrze, jak chłopcy poraz pierwszy wrócili na wakacje do domu, już byli inni jak wtedy, kiedym ich sama odwoziła do Połocka. Bywało: zacznę im opowiadać o kampanjach dziada, o tem, jak on pod Hohenlinden uratował sztandar pułkowy — bo uratował, protował sztandar pułkowy, chociaż go trzy razy pchnięto baszę pana, chociaż go trzy razy pchnięto bagnetem — a oni biegają po pokoju i śpiewają... O, głupia ja byłam, głupia, ale miałam wtedy tyle kłopotów na głowie, a to proces z Sicińskimi, a to proces z Brzozowskimi, a to proces z chłopami z Podhoran o wstęp do lasu, musiałam jeździć do Mińska, do Petersburga, do komisji mierniczej w Moskwie. A tu w domu wieczna praca i wieczna robota. Zresztą, myślałam sobie: i ojciec ich Selim przez dwadzieścia pięć lat nie był w Sorok Tatarach, jednak wrócił... I zapomniałam o tem, że on się rodził z Buczackiej, a oni z czerkieski. Oj! *„nie cii tiapier ludi, szczo upierod bywały"* — jak u nas mówią chłopi. Tak, panie Woldemarze, oni z mlekiem matki nie wyssali miłości do swojej okolicy...

I znów zaczęła płakać panna Melanja, a Woldemar siedział milczący, tylko mu na twarz wystąpiły gorące płomienie, bo wszak i on w swoim czasie chciał sprzedać Sedelniki!

— Z każdym rokiem czułam — ciągnęła dalej panna Melanja — jak ta nić, co nas łączyła, rwie się powoli; oni na lewo, a ja na prawo. Alem nic nie mówiła, bom myślała sobie: wszak to Azarewicze. Oni mnie nie chcieli zrozumieć, ja możebym chciała, ale nie mogłam. Staliśmy się obcymi dla siebie. Ciężko to, panie Woldemarze, ale Bóg z nimi, niechby tylko Sorok Tatary nie były dla nich obce. Bo nas tu osadził jeszcze kniaź Witowt, kiedy tu nic nie było, tylko las i woda i zwierz dziki, bo chociaż się u nas nie przelewa, ale, panie Woldemarze, Azarewicz na Sorok Tatarach nie gorszy od Dorohostayskiego na Zabielszczyźnie, a nawet lepszy, bo Zabielszczyznę wniosła w dom Dorohostayskich Kiszczanka dopiero w XVII. stuleciu. Ot, Józef ożenił się z luterką, więc jacyż to Azarewicze będą jej dzieci? Amurat zaś, słyszę, chce się ochrzcić, koledzy się śmieją, powiada, „niechrzczonym" zowią. Ja — głupia baba, ale czytuję Niesieckiego i Koran i wiem, co mówi Prorok: „Droga zbawienia dostatecznie się różni od drogi błędu i Stwórca mógłby was zjednoczyć we wspólnej wierze, lecz chciał się przekonać, czy będziecie wierni rozlicznym przykazaniom jego". A w drugiem miejscu powiada: „gdy Bóg wasz jest z wami, któż was zwycięży? Ale gdy go opuścicie, kogoż na pomoc wezwiecie?"

. . . .

W chwili gdy powóz Woldemara zajechał pod ganek w Wojnowcach, na trawniku przed domem bawiło się trzech chłopców. Oleś i Mutek podbiegli z żywą radością do powozu i przywitali się grzecznie ze stryjem, natomiast trzeci kawaler w granatowem ubraniu marynarskiem i czerwonym bireciku na głowie, rozstawił szeroko nogi, włożył obie ręce do kieszeni krótkich majtek i przypatrywał się wysiadającemu z powozu Woldemarowi, jak gdyby miał przed sobą uwiązanego za tylną nogę słonia w zoologicznym ogrodzie.

— Wiesz — rzekł Woldemar do brata, który wyszedł na jego spotkanie — Azarewicze sprzedają Sorok Tatary.

Witold syknął, jak od dotknięcia rozpalonem żelazem.

— To już piąty wypadek w naszym powiecie w przeciągu jednego roku — dodał złamanym głosem. — Mój Boże i ci także!

Ale w tej chwili wyszła na ganek pani Witoldowa i zobaczywszy Woldemara w czarnym stroju wizytowym, domyśliła się odrazu ze zwykłą intuicją niewieścią, że celem jego przyjazdu jest ostateczne rozmówienie się z panią Izą. Podeszła więc do niego i podając mu rękę, spytała półgłosem:

— Wolu, więc to dzisiaj?

A on podniósł na nią swe duże, zmęczone oczy, w których dziś wyjątkowo płonął niezwykły ogień energji i postanowienia i odrzekł z uśmiechem:

— Tak!

— *Bonne chance!* — szepnęła pani Witoldowa, ściskając mu dłoń, a on podniósł jej rękę do ust i ucałował ją tak, jak się całuje w kościele relikwiarz, ręką księdza podany.

— Chcesz przejść się po ogrodzie — zapytał brata Witold, niemy świadek tej krótkiej wymiany słów, gdyż wiedział, że pani Iza zaraz po obiedzie wyszła do parku, wziąwszy ze sobą książkę do czytania.

Bracia w milczeniu wyszli na werandę, a stamtąd do ogrodu. Woldemar, chcąc stłumić w sobie wewnętrzny niepokój, który go chwytał za gardło, jak zwiastun nadchodzącej tremy, odezwał się nagle z umyślną brutalnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieuczciwość w dokonywaniu przyjętych zobowiązań. Człowiek sumienny z poczuciem obowiązków, na którym można polegać, jest dziś rzadkością na każdem stanowisku, w każdym zawodzie. Ogół pracuje niedbale, z niechęcią, aby się zbyć, aby jak najmniej się utrudzić, a najwięcej zebrać korzyści.

Rozumny wychowawca wpaja w dziecko od lat najwcześniejszych poczucie obowiązku i miłość prawdy choćby piołunem zaprawnej, uczy przenosić prawdę nad karmelkowo słodkie kłamstwo; niedozwala wykrętów, pozy, blagi składania winy na drugich, wysługiwania się cudzą pracą, odkładania pracy na później. Naprzód praca, potem zabawa, a zawsze szczerość i prostota. Ileż to razy dziecko ofiarowuje komuś z rodziny robótkę niby własnemi rączkami wykonaną, a w rzeczywistości dzieło matki, lub może obcej osoby! Jak często troskliwe mamusie odrabiają za dziecko rysunki, roboty szkolne, wypracowują same zadania, ucząc tem lekceważenia obowiązków i spuszczania się na drugich. Trzeba dziecko nauczyć umiłowania i wyznawania prawdy w codziennem życiu, niech wypełnia każdą, najmniejszą nawet powinność dokładnie i bez ociągania się, a jego ambicja niech się rozwija w tym kierunku, aby jak najlepiej według sił i możności wykonywać każdą pracę, nie czekając czyjejś zachęty, lub też napomnienia. Tak prowadzić dziecko, to znaczy zahartować młodociany umysł na pokusy blagi, lenistwa i niedbalstwa; to znaczy wychować obywatela z piersią na miarę Fidjasza; niech idzie w życie pod sztandarem prawdy i pracy—i niech w czyn wciela złotą zasadę: „Wypełnianie swych obowiązków stanowi najwyższy ideał życia i charakteru." (Smiles).

Marja S.

Mały fejleton.

Listy miłosne na banknotach.

Że dla niejednego serca kochającego i kochanego, banknot, opiewający zwłaszcza na sumę znaczniejszą, jest najwymowniejszym dowodem miłości gorącej — o tem wiedzieliśmy już dawno, aby jednak banknoty odgrywały rolę istotnych „billets doux" — o tem dowiadujemy się dopiero teraz z przykładów, zawartych w tygodniku londyńskim *Tit Bits*.

Pewien bogaty przemysłowiec — czytamy tam — zakochał się na zabój w pięknej artystce, oświadczył się jej, był przyjęty i od tego czasu pisywał do niej codziennie listy płomienne, aczkolwiek mieszkał o kilkaset zaledwie kroków od ubóstwianej. Listy te miały postać niezwykłą. Oto kreślone były ołówkiem na odwrotnej stronie banknotów dziesięciofuntowych (blisko 480 koron), zadrukowanych, jak wiadomo, z jednej tylko strony. Piękna pani korzystała, ma się rozumieć, gorliwie z hojności narzeczonego, wycierała gumą ołówek i puszczała banknoty w kurs u modystek i jubilerów. Taki jednak sposób zużywania listów miłosnych, nie podobał się narzeczonemu, który spodziewał się był, że pani serca jego zachowa listy, jako świętość największą. Zaczął tedy używać pióra zamiast ołówka i kreślić na banknotach wyznania miłosne atramentem tak czarnym, że nie sposób było wywabić go bez uszkodzenia papieru. Pomysł, na pozór, znakomity, w skutkach atoli fatalny, zdarzyło się bowiem tak, że inna niewiasta stanęła na ścieżce żywota przemysłowca, i miłość ku pięknej aktorce oziębiła się mocno, tak mocno, iż wzgardzona musiała wytoczyć byłemu narzeczonemu proces o zerwanie obietnicy małżeństwa i przedstawiła w sądzie jako *co pus delicti*, kilka szczelnie zapisanych atramentem banknotów. Snać banknoty te zawierały świadectwo, wymownie na jej korzyść przemawiające, skoro sąd przyznał zawiedzionej aktorce znaczne wynagrodzenie pieniężne.

Inny znów dżentelmen nie odznaczał się taką hojnością. Listy miłosne pisywał na banknotach tylko pięciofuntowych. Pewnego razu list taki wpadł w ręce zarządzającego składem hurtownym wyrobów wełnianych; narzeczona natomtst otrzymała pełen liczb tajemniczych obstalunek na tkaniny. Trochę nerwowy narzeczony zamienił przez prędkość koperty.

Panna, poznawszy na kopercie pismo narzeczonego i biorąc obstalunek za żart niestosowny poleciła bratu zaadresować kopertę, włożyć w nią ów dokument handlowy, bez żadnych dopisków i odesłać panu swojego serca. Zarządzający natomiast długo się zastanawiał nad dziwnym listem na banknocie. Nie mogąc wreszcie dojść, od kogo pochodzi, gdyż podpisany był tylko wyrazem „Rex" — odłożył go do archiwum, czekając na wyjaśnienie tajemnicy.

W kilka dni potem wydało się wszystko. Dżentelmen zakochany, będący — nawiasem mówiąc — kupcem zgłosił, się osobiście do składu wyrobów wełnianych z zapytaniem: co znaczy odesłany bez żadnego objaśnienia obstalunek?

Zarządzający oświadczył na to, że firma wcale rzeczonego obstalunku nie otrzymała, a natomiast nadszedł do niej list tajemniczy, pisany na banknocie pięciofuntowym. Odrazu biedny narzeczony zrozumiał pomyłkę, chwycił banknot i pobiegł do panny z przeprosinami.

Dziś drogocenny banknot, oprawiony w srebrne ramy, wisi na ścianie w saloniku szczęśliwego małżeństwa.

Inny za to romansik zakończył się smutno, skutkiem właśnie listu miłosnego skreślonego na banknocie:

Narzeczony, poeta, wydał tom poezji. Widocznie nie należał do literatów z powołania, użyłby bowiem pieniędzy na cel pożyteczniejszy, a przedewszystkiem bardziej przyjemny. Ala to już do rzeczy nie należy.

Dumny tedy z płodu ducha swojego, drżący ze wzruszenia, zabrawszy egzemplarz książki, ruszył poeta do narzeczonej. Przedtem jednak pomiędzy kartki nie rozcięte wsunął słodkiemi słówkami zapisany banknot, tak, że spoczywał w książce, jak w kopercie.

Spodziewał się nieborak, iż narzeczona, czytając wiersze, dojdzie w końcu do miejsca, gdzie banknot był ukryty i zdziwi się przyjemną niespodzianką.

Niestety, zawiódł się srodze.

Zniewolony interesami do wyjazdu z Londynu, powrócił dopiero po kilku tygodniach. Ma się rozumieć pobiegł natychmiast do narzeczonej. Zajęta toaletą, prosiła, by poczekał. Nie mając co robić, rozglądał się po pokoju, gdy nagle wpadła mu w oczy książka jego, leżąca na półce. Wziął ją więc do ręki! O zgrozo! Pył pokrywał dziecko muzy jego, ani jedna kartka nie była przecięta!

Sięgnął do znajomej skrytki. Banknot spoczywał tam nienaruszony.

Tego już było zanadto! Wyjął banknot, schował do kieszeni, wyniósł się cichaczem z pokoju i już nie powrócił. Wyjechał do Ameryki.

Czy istnieje na świecie istota drażliwsza nad poetę?

Panna pocieszyła się rychło. Znalazła jegomościa mniej, co prawda, poetycznego, ale który za to nie pisywał na banknotach listów miłosnych i nie używał ich do wypróbowania miłości swojej bogdanki.

Co mówi król Oskar.

Król szwedzki Oskar udzielił przed kilku dniami posłuchania korespondentowi *Frankf. Ztg.* i rozmawiał z nim długo o zerwaniu unji skandynawskiej przez Norwegję.

Król rozpoczął rozmowę słowami uznania dla Norwegczyków, którzy umieli pozyskać dla siebie prawie całą prasę zagraniczną — co jednak nie dowodzi jeszcze wcale, że ich postępowanie jest słuszne i lojalne. Krzywda pozostaje krzywdą, a największą krzywdę zrobili Norwegczycy królowi. Nie działali oni otwarcie i lojalnie, lecz jak spiskowcy. Napadnięto na niego znienacka, a ponadto zarzucono mu złamanie konstytucji, gdy przecież Norwegczycy muszą o tem wiedzieć, że nie mógł postąpić wcale inaczej, niż uczynił.

Norweska ustawa zasadnicza przyznaje królowi prawo trzykrotnego *veto*. Tymczasem Norwegczycy już po założeniu pierwszego *veto* zerwali unję i pozbawili króla tronu, pod pretekstem, że zmusił ich do takiej uchwały. Król trzymał się najściślej przepisów prawa i usiłował wszystkiemi sposobami, aby doszło do porozumienia między storthingiem norweskim a parlamentem, a podczas tych usiłowań Norwegczycy zrobili mu przykrą niespodziankę, uchwalając jego detronizację.

„Tu w tym pokoju — mówił król z objawami wielkiego wzburzenia i żalu, stali członkowie norweskiej rady stanu i rozmawiali ze mną. Wyjaśniłem im całe położenie, przytaczałem argumenty niewzruszone — a odpowiedzią na to było zerwanie konstytucji, zamach stanu."

W dalszym ciągu rozmowy korespondent zaznaczył, że przekonał się w Norwegji o wielkiem przywiązaniu Norwegczyków do króla, że słyszał wszędzie wyrazy ubolewania, iż okazała się konieczność zrobienia mu tak wielkiej przykrości. Z oświadczeń Norwegczyków wynika nawet, że mają oni także obecnie, po zamachu stanu, nieograniczone zaufanie do króla i przeprowadzili zmianę stosunków jeszcze pod jego rządami, w tem przekonaniu, iż nawet w swem rozdrażnieniu nie zapomni o swej wypróbowanej mądrości i wspaniałomyślności.

„Być może — odpowiedział z goryczą król — ale w takim razie robią mi podwójną krzywdę. Co do mnie, to ja jej przebaczyłem i mam nadzieję, że także naród szwedzki nie wyjdzie z równowagi, bo uwiesiłby sobie kamień młyński u szyi, gdyby chciał przywrócić unję przemocą i zająć Norwegję. Obawiam się jednak, że w przyszłości pomści się na Norwegczykach krzywda, którą mnie uczynili. Jestem człowiekiem starym, żyłem długo i widziałem, że Opatrzność nie pozostawia żadnej krzywdy niepomszczonej. Prędzej czy później nadchodzi chwila odwetu dla osób pojedyńczych i dla narodów. I to boli mnie ze względu na lud norweski, bo zawsze jeszcze jestem przekonany, że większość narodu została wprowadzona w błąd i nie jest winna tego, co się stało."

Na pytanie, czy król nie zgodziłby się na umieszczenie księcia szwedzkiego na tronie norweskim, król odpowiedział stanowczo przecząco.

„Jakżeż mógłbym to uczynić wobec krzywdy, którą wyrządzono Szwecji? Zapewne, takie rozwiązanie sprawy spodobałoby się najwięcej Norwegczykom, bo wtedy wszystko byłoby w porządku i zatwierdzone przez króla, ale jakie byłyby następstwa? Nieufność w Szwecji i nieufność w Norwegji. Przy każdym kroku, który nie spodobałby się opinji publicznej w Szwecji czy Norwegji, mówionoby: To robi ojciec dla syna, albo syn dla ojca. Gdyby parlament szwedzki ze względu na położenie obu związanych ze sobą przez naturę krajów zażądał tego wyraźnie, to musiałbym zrobić tę ofiarę i zajmować się raz jeszcze tą sprawą. Inaczej pod żadnym warunkiem. Ale także parlament szwedzki zapewne nie zgodzi się na to."

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 22 lipca.

Teatr miejski: „Waseli małżonkowie", krotochwila. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (22): Marji Magd. Bolesława. — (9): Pankratya. Wschód słońca o godzinie 4 minut 28, zachód o godzinie 7 minut 40.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Zmiennie, miernie ciepło, zwolna polepszenie; w Galicji zachodniej: Pogoda piękna, mniej lub więcej wietrzno, ciepłota się powiększa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Emila Berga i Bolesława Ilnickiego w Przemyślu 1, Władysława Rószkiewicza, Natana Weidmana i Piotra Regułę w Krakowie 2, Wilhelma Olszańskiego w Krakowie 1, Karola Kozaka w Tarnowie 1, Józefa Wikara, Karola Ostachowicza, Zygmunta Billińskiego i Norberta Stebnickiego we Lwowie 1, Tytusa Kauckiego i Władysława Wysoczańskiego we Lwowie (kasa), Antoniego Kramarza w Zakopanem 1, Władysława Leona Kańskiego w Stanisławowie 1, Wolfa Elfenbaina w Husiatynie, Berla Lorbera w Kołomyi 1 i Artura Engla we Lwowie 1, oficjałami pocztowymi, a galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła ich nadal w dotychczasowem miejscu służbowem.

Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym: Andrzejowi Bugierze i Franciszkowi Słoneckiemu *ad personam* IX klasę rangi urzędników państwowych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, dra Stefana Żelechowskiego, ze Lwowa do Tarnopola.

Z uniwersytetu. Wczoraj w obecności grona profesorów wydziału medycznego, wygłosili wykłady habilitacyjne: dr. Kazimierz Panek, docent hygjeny, „O kanalizacji", dr. Modrakowski, docent farmakognozji, „O naparstnicy purpurowej", dr. Markowski, docent anatomji, „O nerwach rdzeniowych".

Promocja p. Zygmunta Motylewskiego, doktora nauk techn. i w Berlinie dypl. inżyniera na doktora filozofji, odbędzie się na uniwersytecie tutejszym w poniedziałek, 24 lipca rb. o godzinie 12 w południe.

Opusty podatkowe. Krajowa dyrekcja skarbu podaje do wiadomości, że w r. 1905 należą się następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15%; b) w podatkach domowych z wyjątkiem podatku 5% od dochodu z budynków od podatku domowego czasowo uwolnionych, opust w wysokości 12 5%. Ogólna suma powszechnego podatku zarobkowego została zniżona na r. 1905 podobnie jak za rok poprzedni o 25% i wynosi kwotę 35 909,641 K. 86 h. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków, przypisany i pobierany być ma w r. 1905 w wysokości 10%, jak w roku ubiegłym. Opusty pod a) i b) będą obliczane tylko od rządowej należytości podatkowej z wyłączeniem dodatków autonomicznych i zostaną zapisane przez Urzędy podatkowe w książeczkach podatkowych i nakazach płatniczych na te podatki. Kiedy to napisanie będzie mogło nastąpić, poda każdy Urząd podatkowy osobnemi obwieszczeniami do wiadomości.

Rodzina Koerberów. W Wiedniu pojawiła się księga genealogiczna szlacheckich rodzin państwa austrjackiego. Pierwszy jej rocznik obejmuje 172 rodzin, pomiędzy niemi rodzinę Koerberów. Otóż Koerberowie byli niegdyś patrycjuszami w miastach Wschowo i Leszno w Księstwie Poznańskiem, a szlachectwo otrzymali w r. 1785 Po raz pierwszy nazwisko Koerberów pojawia się w r. 1712. Naówczas Chrystjan Koerber był królewskim polskim pocztmistrzem polowym, od r. zaś 1719 poborcą cłowym. Karol Henryk Chrystjan Koerber, urodzony w r. 1754, był urzędnikiem książęcego domu Sułkowskich. W r. 1784 na podstawie atestu króla polskiego, otrzymał od cesarza Józefa II szlachectwo niemieckie

Rozprawa sądowa przeciw trzem akademikom ruskim o obrazę narodowości polskiej, odbyła się onegdaj w Jaśle. Oskarżeni byli: Teodor Czesnak, sł. praw w Hyrowej, Roman Gładyszowski, słuch. filozofji w Przemyślu i Roman Kmicikiewicz, maturzysta z Zawadki, o to: że 29 maja br. wszedłszy do handlu p. Dymnickiego w towarzystwie kilku im podobnych młodzieńców, nieznanych na razie z nazwisk, zażądali wódki i przekąsek. Do szynki podano im musztardy wyrobu krajowego z etykietą, przedstawiającą orła polskiego. Orła tego zdarli nożami, wiszącego zaś na ścianie orła polskiego, oprawionego w ramy, z napisem „Boże zbaw Polskę" potargali i oblali musztardą, porobiwszy na ścianie musztardą napisy, obrażające w wysokim stopniu uczucia narodowe polskie.

Ponieważ w toku rozprawy okazała się potrzeba rozciągnięcia oskarżenia na czwartego akademika niejakiego Kniskiego, słuchacza filozofji z Sanoka, a nadto, ponieważ przeciw trzem powyższym oskarżonym toczy się dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego, przeto rozprawę odroczono. Skargę przeciw oskarżonym o obrazę narodowości polskiej wniósł „Sokół" jasielski.

Na wystawie drobiu, królików i gołębi w Starym Samborze, odbytej w dniu 15 i 16 bm., otrzymali dyplom honorowy kraj. Tow. chowu drobiu, i t. d. we Lwowie pp.: Kukura Antoni ze Starego Sambora za chów kur Plymouth Rocks i chów królików olbrzymów belgijskich i srebrzystych; Adolf Łuczyński z Brzeżan za chów królików japońskich; Józef Nawratil z Komny na Morawach za króliki srebrzyste, rosyjskie i zbiór skórek króliczych, wyprawianych, naturalnych i na różne imitacje barwionych; Antoni Niedenthal z Sanoka za chów kur krajowych Zielonóżek i kaczek Peking: Helena Podivin z Leszczowatego za chów kur Plymouth Rocks; Jan Schollenberg z Brzeżan za chów królików olbrzymów flandryjskich; Franciszek Wójtowicz z Podlęża za chów królików srebrzystych; Stanisław Żmudziński ze Lwowa za chów królików olbrzymów belgijskich i królików srebrzystych.

Medal srebrny kraj. Tow. chowu drowiu itd. we Lwowie: Izydor Ornatowski ze Starego Sambora za chów kur Minorek czarnych; Szkoła koszykarska w Rudniku za wyroby koszykarskie do hodowli drobiu; Franciszek Wójtowicz z Podlęża za chów królików olbrzymów flandryjskich.

Medal bronzowy kraj Tow. chowu drobiu itd.: Józef Papp ze Starego Sambora za chów gołębi Rysiów polskich.

List pochwalny kraj. Tow. chowu drobiu itd.: Michał Gęgała z Jarosławia za chów gołębi Karjerów i Józef Kapp za chów kur Kochinchin złotych.

Egzamin z uprawy sadownictwa i wyrobu wina złożył w tych dniach przed specjalną komisją w Akademji rolniczej w Wiedniu p. Eugeniusz Stanisław Poluszyński, instruktor sadownictwa przy Tow. „Kółek rolniczych".

Rocznica oblężenia m. Lwowa. Magistrat m. Lwowa na odbytem onegdaj posiedzeniu uchwalił na wniosek archiwarjusza dra Czołowskiego, przedłożyć Radzie miejskiej wnioski w sprawie uroczystego obchodu 250 rocznicy oblężenia Lwowa przez Bohdana Chmielnickiego. Uroczysty obchód naznaczono na 8 listopada br. Ułożeniem szczegółowego programu, zająć się ma specjalna komisja.

Zaginione dziecko. Z podwórza domu pod l. 23 przy ul. Pańskiej zginęła wczoraj bawiąca się tam 2 i pół letnia córeczka Jana Pozniczka, furmana u br. Rechtbacha, pułkownika 80 p. p. Dziecię ubrane było w czerwoną sukienkę, w granatowy fartuszek i żółty kapelusz z niebieską wstążką.

„Na frasunek, dobry trunek", powiedzieli sobie trzej strejkujący murarze, Antoni Karapotwiński, Antoni Jabłoński i Piotr Huk i uraczywszy się gruntownie w szynku, bić się poczęli ze sobą na ul. Hausnera. W rezultacie Karapotwiński jako najmocniej „cięty" uległ pierwszy i padł na bruk z rozbitą głową. Policja aresztowała wszystkich trzech awanturników, Karapotwińskiego po zaopatrzeniu go przez stację ratunkową odesłała w celu wytrzeźwienia się do aresztów policyjnych, zaś Jabłońskiego i Huka skazała na 24 godzinny areszt.

Kradzież. Szynkarzowi Józefowi Hellerowi, skradziono z piwnicy kilkanaście butelek różnych wódek i soku malinowego, wartości około 90 koron.

Przysypany ziemią. Przy kopaniu ziemi na budowie przy ul. Pełczyńskiej, usunęła się wskutek deszczu ziemia i przysypała pracującego tamże robotnika Jana Wereszczaka. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala powszechnego.

Ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Generalna kapituła OO. Zmartwychwstańców, odbyła się w Rzymie. Pierwszego dnia dotychczasowy generał o. Smolikowski składał sprawozdanie. Onegdaj zaś dokonano wyboru nowego generała. Wybrany został generałem o. Jan Kasprzycki, dotychczasowy prowincjał misji polskiej w Ameryce, licencjat filozofji i teologji, liczący lat 50. Generalnym prokuratorem wybrany został o. August Mosser, b. przełożony domu OO. Zmartwychwstańców w Adrjanopolu (w Bułgarji), b. dyrektor tamtejszego gimnazjum.

Ucieczka zbrodniarza. W Kazaniu, jak telegrafują do *Birż. wied.*, rozeszły się pogłoski, że skazany Czajkin, który ukradł obraz Matki Boskiej Kazańskiej, zbiegł w drodze z Kazania do Razania.

Koniec regencji. W księstwie sasko-koburskiem, skończyła się regencja ks Hohenlohe Langenburg. Ks. Karol sasko-koburski skończył 21 lat życia i objął sam rządy kraju.

Pożary. Rzeźnia paryska w La Vilette spłonęła skutkiem podłożenia ognia przez zbrodniczą rękę. Straty olbrzymie. Z ludzi nikt nie zginął.

Z Nowego Jorku telegrafują: W obu fortach, panujących nad wejściem do portu tutejszego, wybuchł pożar. W jednym z fortów spaliły się koszary, w drugim magazyn prochu. Ogień był podłożony.

Katastrofa w kaplicy. O strasznej katastrofie w kaplicy przytułku dla ubogich dziewcząt w Ferno, niedaleko Ascoli (Włochy), podają dzienniki włoskie szczegóły następujące: Dziewczęta przytułku uczęszczają codziennie do kaplicy zakładu. W niedzielę ubiegłą, jak zwykle, 69 dziewcząt w towarzystwie zakonnic udało się do kaplicy na nabożeństwo. Kaplica znajduje się na pierwszem piętrze budynku, nad salą, której sklepione pułapy podparte są słupami. Właśnie ksiądz stanął przed ołtarzem, gdy z hukiem strasznym zawaliła się odłoga kaplicy, a ołtarz, stojący przed nim kapłan, zakonnice i wychowanki runęli śród szczątków podłogi do sali parterowej. Nie koniec jednak na tem. Pod ciężarem bowiem spadającego gruzu, zawaliła się również podłoga sali parterowej i w jeden kłąb zbite belki, gruzy i nieszczęśliwe ofiary katastrofy wpadły do piwnicy, a przez rozbite szyby buchnęły na ulicę kłęby kurzu i pyłu wapiennego. Mieszkańcy miasteczka sądzili w pierwszej chwili, że skutkiem wybuchu bomby, gazów, czy też z innej przyczyny wybuchnął pożar w zakładzie. Dopiero, gdy kilku śmiałków wkroczyło do gmachu, dowiedziano się o istocie katastrofy. Z głębin piwnicy dobywały się krzyki i jęki nieludzkie, zabrano się więc natychmiast do ratunku, pomimo że ściany groziły runięciem, i niebawem dobyto z gruzów 16 trupów oraz 32 osoby ciężko poranione.

Ciemnota. Jak donosi *Słowo* petersb. we wsi Klimowskoje pow. kostromskiego, miejscowe dziewczęta włościańskie dokonały zabobonnego obrzędu „wybawienia od cholery". Koło północy 14 dziewcząt w samych koszulach, boso, z rozpuszczonemi włosami wyszły za wieś. Jedna niosła mały obrazek i szła naprzód; za nią, okrakiem na łopacie z chlebem i solą w rękach szła druga; za tą o 5—6 kroków 12 dziewcząt ciągnęło kozę. Pochód ten obszedł wieś dokoła, zaorywając ślad swój pługiem ciągnionym przez kozę. Przez cały czas trwania pochodu dziewczęta wygłaszały jakieś modły i śpiewały jakieś zaklęcia.

Z kraju.

Brody. (*Kartel przekupek i niesłychana drożyzna*). Pomimo to, że w tym roku ogrodowizny znakomicie dopisały, wszystkie gatunki jarzyn, są u nas nie do uwierzenia drogie. Ktoby dał wiarę, że za małe ogórki teraz się płaci po 2 hal., na kwartę kartofli po 10 hal. i inne warzywa niezmiernie wysoko się ceni. Jest rzeczą pewną, że baby, przychodzące rano na targowicę, na podstawie zmowy te ceny ustanawiają i w przeświadczeniu, że nikogo nie ma, ktoby te olbrzymie ceny zredukował, robią, co się im tylko podoba. *Horribile dictu*, żeby wśród lata, płacono także za jajo po 6 hal.! W imieniu konsumentów, rekrutujących się u nas nie z kast krezusowych, apeluje do magistratu, ażeby ustanowił komisarza targowicy, któryby temu nieszczęsnemu „Ringowi" kres położył. Naprawdę, już najwyższy czas po temu, ażeby w ogóle ceny wiktuałów zostały i u nas w Brodach unormowane w sposób, jak się to wszędzie praktykuje.

Rudki. (*Konferencja okręgowa*). W dniach 14 i 15 lipca br. odbyła się tu konferencja okręgowa w obec nauczycielstwa całego powiatu, pod przewodnictwem inspektora okręgowego, ks. Dutkiewicza. Cennego materjału do dwudniowych obrad konferencji dostarczyła rada szkolna krajowa; mimo tego obrady nie odbyłyby się tak spokojnie, jak tego po stanie nauczycielskim spodziewać się można, z powodu pewnej kliki nauczycielstwa wiejskiego, dającej się obałamucić jednemu wichrzycielowi, która też każdej, nawet rzetelnej pracy, zmierzającej do podniesienia szkolnictwa, a nie wychodzącej od nich, starała się przeszkodzić. I gdyby znowu nie energja i znany takt ks. inspektora, niejedna sprawa, będąca na czasie, przepadłaby. To było powodem, że mimo taktownych przedstawień ks. inspektora, większość oparta na nauczycielkach, obrała sobie delegatem na konferencję krajową nauczyciela, nie mającego do tej misji odpowiedniej kwalifikacji, bo brak mu nawet egzaminu z języka niemieckiego do szkół 3 klasowych ludowych. Oto jest przykład naszych wyborów. Tasama większość, wybrała go sobie również i do rady szkolnej okręgowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, p. F. H. 10 kor.

Zmarli:

Marja z Wiehlerów Lityńska, żona oficjała podatkowego, zmarła w Tarnobrzegu, przeżywszy lat 25.

Piotr Oliwa, emer. urzędnik pocztowy, zmarł w Samborze, w 57 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, (nowość) „Weseli małżonkowie", krotochwila w 3 aktach Antoniego Marsa i Alberta Barré tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Jutro w niedzielę, wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Weseli małżonkowie", krotochwila.

W poniedziałek, teatr zamknięty.

Z teatru piszą nam: „Weseli małżonkowie", doskonała krotochwila, która na czwartkowej premierze wybornie ubawiła licznie zebraną publiczność — z stanie jeszcze powtórzone w sobotę i w niedzielę. Będą to zarazem dwa ostatnie przedstawienia bieżącego sezonu, poczem teatr już od poniedziałku, 24 bm., zostanie aż do 15 sierpnia zamknięty. Artyści dramatu otrzymują urlop, celem odpoczynku po wyczerpującej pracy całorocznej i przygotowania się do nowej kampanji jesiennej. W czasie ferji zostaną dokonane w gmachu teatralnym drobne reparacje i ulepszenia.

Kongres ziemstw.

Kongres ziemstw ma dziś ukończyć swe obrady. Wczoraj delegaci ziemstw zebrali się w domu Petrunkiewicza. Po dłuższej dyskusji przyjęto projekt konstytucji, który przyznaje równe prawa wszystkim narodom, znajdującym się pod berłem rosyjskiem. Za projektem tym nie głosowali tylko delegaci ziemstw kijowskiego, połtawskiego i wileńskiego, a nadto jeszcze ośmiu, którzy wstrzymali się od głosu dlatego, że, jak oświadczyli, nie znają projektu Bułygina. Wielkie wzburzenie wśród zebranych wywołała odczytana groźba Trepowa, że w razie, gdyby kongres ogłosił którą z powziętych przez siebie rezolucyj, to wszyscy uczestnicy obrad będą aresztowani. W Petersburgu zaś krąży pogłoska, że jutro, po zamknięciu obrad, wszyscy delegaci mają być aresztowani za to, że pomimo zakazu policmajstra, obradowali.

(*Telegr. „Dziennik Polskiego"*).

Petersburg. (Tel. wł.). Z Moskwy nadchodzą tylko skąpe szczegóły o obradach delegatów ziemstw, gdyż cenzura nie przepuszcza telegramów.

Petersburg. (Tel. wł.). Fakt, że pomimo rozmaitych zakazów, delegaci ziemstw obradują w Moskwie, wywołał w całem państwie wielkie wrażenie.

Wczoraj pojawił się na posiedzeniu delegatów ziemstw reprezentant generał-gubernatora moskiewskiego Kozłowa i zażądał, aby delegaci wszyscy natychmiast się rozjechali. Książę Dołgoruski grzecznie, ale stanowczo odmówił temu żądaniu. Jak słychać postanowił kongres wysłać do cara adres, w którym będzie się domagał zaprowadzenia w Rosji konstytucji.

Londyn. (Tel. wł.). *Times* donosi z Moskwy, że na kongresie delegatów ziemstw omawiano także sprawę odkrycia spisku wojskowego na cara.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wydatki wojenne Japonji.

Według zestawienia ambasady japońskiej w Londynie, wydała Japonja dotąd na cele wojenne trzy miljardy franków, do tego dodać należy 300 miljonów fr. odszkodowania dla towarzystw żeglugi i 700 miljonów jako podstawę do wypłacenia wdowom i sierotom po poległych zasiłków, czyli, że Japonja ma dotąd ogółem wydatków cztery miljardy franków.

Rokowania pokojowe.

Petersburski korespondent *Köln. Volks-Ztg* donosi: Program Wittego uwydatnia następujące zasadnicze rysy: przekonać Japonję, że agresywna polityka przeciwko niej została zaniechaną i że zyskała przewagę polityka Wittego, która zawsze ujawniała prawdziwe zrozumienie dla ważnych kwestyj politycznych na Dalekim Wschodzie i głosiła w tych właśnie sprawach konieczność wspólnego postępowania z Japonją. Nie brak gwarancyj, że rosyjska polityka, stojąca obecnie bezsprzecznie pod znakiem Wittego, wstępuje zupełnie serjo na tę drogę, której wyzyskanie zależy tylko od Japonji. Rosja chce wprawdzie zlikwidować grzechy przeszłości, ale Witte zdaje się mieć nadzieję, że ofiara nie będzie zbyt wielką i że politycy japońscy będą na tyle przenikliwi, aby ocenić korzyści, jakie mogą w przyszłości wyciągnąć z przyjaźni z odrodzoną Rosją.

O finansowych środkach, jakie Rosja jeszcze rzucić może na szalę, nikt nie może być lepiej poinformowany od Wittego, a jednak charakterystycznem jest dla jego realnej polityki, że większą część przygotowań do swej misji poświęcił jak najdokładniejszym naradom z wyższemi osobistościami wojskowemi. Powszechnie jest znanem, że właśnie te wyższe sfery wojskowe twierdzą, iż położenie armji lądowej wcale nie jest niekorzystne, że japońska ofenzywa już jej nic nie może zaszkodzić, a natomiast w niedalekiej przyszłości rosyjska ofenzywa ma znaczne warunki powodzenia. Jednak ta właśnie okoliczność przyczynia się do osłabienia nadziei pokoju.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. W rozmaitych punktach Sachalinu poddało się 461 Rosjan, w tem jeden pułkownik i 14 innych oficerów.

Ruchy floty japońskiej.

Gotaladen. (Pe. ag. tel.) Japońskie okręty wojenne widziano koło Mikołajewska. Wielu mieszkańców Władywostoka i Mikołajewska uciekło do Chabarowska.

W Mandżurji.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Generał Leniewicz telegrafował dnia 20 bm., że na froncie armji nie zaszła żadna zmiana. Dnia 17 u wybrzeży Korei w pobliżu ujścia Tumenu, ukazała się eskadra japońska.

Generał Leniewicz donosi, że otrzymał wiadomość iż okręty wojenne japońskie ostrzeliwały ujście Tumenu. Dwa torpedowce japońskie wjechały do zatoki Daszkiewicza i otworzyły ogień na miejscowość Onghi. Nasze przednie straże odpowiedziały ogniem na torpedowce, które następnie udały się na otwarte morze. W tym samym czasie cztery torpedowce japońskie wpłynęły do zatoki Korniłowa i wysadziły na ląd 20 marynarzy, którzy uszkodzili nasze połączenie telegraficzne z Onghi, podczas gdy cztery krążowniki japońskie ostrzeliwały nasze pozycje koło zatoki Anny. O godzinie 4 popołudniu okręty japońskie się połączyły i odpłynęły na pełne morze.

Z caratu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Zaburzenia chłopskie.

Białoruskij Wiest. donosi z Lepla w gub. witebskiej: Niedawno tłum włościan ze wsi Staj po pijanemu wszczął zaburzenia. Dwóch policjantów, stanowiących prawie cały kontyngent policji lepelskiej, nie mogło, oczywiście, powstrzymać pijanych chłopów, którzy zażądali od nich usunięcia się i rzucili się na policjantów z toporami. Obok domu, gdzie znajdowali się pijani, przejeżdżał isprawnik pow. lepelskiego, który, podjechawszy do nich, zaczął im perswadować i namawiać ich do rozejścia się. Ale chłopi rzucili się na isprawnika z krzykiem, a ten, widząc, że nie da rady z pijakami, wyjął rewolwer i groził, że strzeli do nich, jeżeli zbliżą się na dwa kroki. Kilkanaście osób z pośród mieszkańców miejscowych, przeważnie żydów, przy pomocy kilku policjantów zmusiło awanturników do opuszczenia miasta.

Zamach na Pobiedonoscewa.

Londyn. (Tel. wł.). Pomimo oficjalnego zaprzeczenia korespondencyj petersburskiej dzienników tutejszych twierdzą, iż zamach na Pobiedonoscewa rzeczywiście miał miejsce. Krążą o nim dwie wersje. Według jednej Pobiedonoscewa zaatakowano, gdy wysiadał z wagonu w Carskiem Siole, według drugiej usiłowano dokonać zamachu na dworcu w Petersburgu, w chwili, gdy Pobiedonescew przybywszy z Carskiego Sioła, wysiadał z wagonu, aby udać się na posiedzenie synodu. Do jednego z członków synodu rzekł Pobiedonescew: Bóg widocznie nie chce, abym zginął z ręki mordercy.

Zaburzenia w Moskwie.

Moskwa. (Tel. wł.). O północy z czwartku na piątek robotnicy tutejsi urządzili na dworcu kolejowym rewolucyjną demonstrancję. Policjanta Iwanowa, który chciał jednego z demonstrantów aresztować, jeden z robotników pchnął sztyletem tak, że Iwanow, ciężko ranny, krwią zalany, padł nieprzytomny na ziemię. Inni policjanci rzucili się na zabójcę, ubezwładnili go, zakneblowali i odwieźli na policję. Tłum chciał im owego więźnia odbić, przyczem wołał: „Precz z caratem!" „Niech żyje Japonja!" Na pomoc policji wezwano wojsko.

Zaburzenia w Kijowie.

Kijów. (Tel. wł.) Na przedmieściu około 400 robotników, niosąc czerwone sztandary, wpadło do synagogi i urządziło tam rewolucyjną demonstrację. Między demonstrantami a żandarmerją przyszło do krwawego starcia. **Wielu żydów zabito.**

Cenzura rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.) *Słowo*, które pomimo zakazu cenzury, podało niektóre szczegóły ze zjazdu ziemstw w Moskwie, zostało na miesiąc zawieszone.

Nowa pożyczka rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.). Departament finansowy czyni starania o zaciągnięcie 5 procentowej pożyczki wewnętrznej w kwocie 200 miljonów rubli.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem.

Paryż. (Tel. wł.). Z Petersburga donoszą, iż zamiar cara zjechania się na morzu z cesarzem Wilhelmem wywołał tu wielkie wrażenie. Car chce zasięgnąć rady cesarza co do pokoju i co do ogłosić się mającego projektu konstytucji.

Powiadają tu, że gdyby Japonja obstawała przy warunku zatrzymania Sachalinu i żądaniu odszkodowania wojennego, to car zgodziłby się na te warunki, ale tylko w tym razie, gdy równocześnie został zawarty sojusz japońsko-rosyjski.

Berlin. (Tel. wł.). Wiadomość o rzekomo mającym nastąpić zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem uważają tu za nieprawdopodobną.

Zamach na porucznika żandarmów.

Helsingfors. Wczoraj o godz. 4 po południu młody człowiek, nazwiskiem Kella Prokope strzelił do porucznika żandarmów Kramarowskiego na bulwarze wyborskim i zranił go ciężko.

Mińsk. (Tel. wł.). Gubernator skazał 152 osób, które brały udział w ostatnich demonstracjach i zostały aresztowane, każdą na 3 miesiące więzienia.

Z Królestwa.

(Telegramy „Dziennika Polsk.")

Raniony przed kilku dniami na ulicy Pańskiej w Warszawie, rewirowy Gołębiowski, umarł onegdaj w szpitalu ujazdowskim.

Strejki.

W Korolu wybuchł strejk zecerów, zatrudnionych w tamtejszych drukarniach.

Stracenie sprawcy zamachu na Pradze.

Warszawa. Okrzeja, którego dnia 24 z. m. skazano na śmierć za rzucenie bomby **w dniu 26 marca na podwórzu komisarjatu policyjnego na Pradze, został wczoraj stracony.**

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. *Magyar Nemzet*, w artykule pt. „Celem wyjaśnienia" wykazuje na podstawie ustaw, że municipja nie mają prawa odgrywać roli najwyższej instancji w sprawie ważności rozporządzeń rządowych. Municipja mają tylko prawo rekursu, a w razie jego odrzucenia prawo wniesienia petycji do sejmu. Aż do czasu załatwienia tej petycji rozporządzenia rządu pozostają w mocy. Koalicja więc udzieliła municipjom i niesłusznie rady, aby wbrew przepisom ustawowym nie uwzględniały rozporządzeń rządu.

Język czeski w konsulatach.

Praga. (Tel. wł.). *Narodni Listy* donoszą: Ostatnimi czasy częstokroć austro-węgierskie konsulaty w Frankfurcie i Londynie zwracały czeskie urzędowe kawałki praskiego magistratu, z dopiskiem: „dołączyć tłómaczenie". Na zażalenie do ministerstwa spraw zagranicznych, poleciło ministerstwo austro-węgierskie ambasadorom i konsulatom przyjmować i załatwiać czeskie pisma i o tem zawiadomiło wczoraj przez namiestnictwo praski magistrat.

Pierwsze słowo komendy węgierskiej.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne oświadcza na podstawie informacyj z kompetentnej strony wojskowej, że doniesienie dzienników, jakoby podoficer 62 p. p. Benedek, spotkawszy na ulicy oficera komenderował po węgiersku, polega na zmyśleniu. Nie ma nawet podoficera tego nazwiska w wojsku i w całym korpusie podobnego zajścia nie było.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba gmin. Wskutek przesilenia udział w posiedzeniu bardzo liczny. Liberał Campbell Bannerman wniósł odroczenie Izby, dowodząc, iż nie uchodzi, ażeby parlament obradował w czasie istotnego interregnum. Premier Balfour oświadczył, że na porządku dziennym nie stoją żadne kwestje sporne, tylko takie, co do których niema żadnej różnicy zdań. Wniosek Campbella odrzucono, jednakże po kilku minutach obrady zamknięto i parlament odroczono. W korytarzach parlamentarnych omawiano żywo sytuacje. Liberali wyrażali zapatrywanie, że gabinet ustąpi. Dotąd niema jednakże nic pewnego.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Komisja senatu przyjęła cały projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, poczem odroczyła się do października.

Witte w Paryżu.

Paryż. Prezes komitetu rosyjskich ministrów, Witte przybył tu wczoraj popołudniu, witany na dworcu przez prezydenta ministrów Rouviera, ambasadora rosyjskiego Nelidowa, hr. Cassiniego i i. W drodze z dworca do hotelu wzniosło kilka osób na cześć Wittego okrzyk: Niech żyje Rosja!

Rocznica niepodległości Belgji.

Bruksela. Z powodu 75tej rocznicy niepodległości Belgji odbyło się w katedrze uroczyste „Te Deum" w obecności króla i naczelników władz. Arcybiskup Mechelu otoczony biskupami powitał króla, który podziękował duchowieństwu za lojalność i życzył misjonarzom powodzenia w ich pracy.

Zamach na sułtana.

Kolonja. *Köln. Ztg.* donosi ze Stambułu: Wczoraj podczas uroczystego wyjazdu dworu na nabożeństwo rzucono bombę. Sułtan nie odniósł rany.

Z półwyspu bałkańskiego.

Saloniki. Grecki oddział zbrojny napadł na kaplicę w Mesimeri i zabił kapłana, tudzież trzech wieśniaków. Wojsko puściło się za nim w pogoń i zabiło czterech Greków.

Kronika z ostatniej chwili.

Straszny wypadek. Szczecin. (Tel. wł.). We wsi Christenfelde trzoda spłoszonych wołów wpadła na grupę dzieci szkolnych. Sześcioro dzieci zginęło, wiele jest ranionych ciężko.

Wybuch kotła okrętowego. San Diego. (Tel.) Na okręcie „Wellington" nastąpił wybuch kotła. Z załogi liczącej 278 osób według dotychczasowych obliczeń zginęło 50. Wszyscy inni są ranni. Część górnego pokładu została wskutek eksplozji zerwaną.

Dział ekonomiczny.

— **Pociągi do Zakopanego.** Dyrekcja kolei ogłasza:

1 Pociąg sezonowy nr. 49, 1020, 1120, 1219, 6120, odjeżdżający z Krakowa o godzinie 3 popołudniu, przybywający do Rabki o godzinie 6 minut 37 wieczorem, a do Zakopanego o godzinie 8 minut 30 wieczorem, jakoteż pociąg sezonowy nr. 6113, 1214, 1113, 1013, 44, odjeżdżający z Zakopanego o godzinie 8 minut 40 rano, z Rabki o godzinie 10 minut 23 przedpołudniem, a przyjeżdżający do Krakowa o godzinie 2 minut 4 popołudniu, będą kursowały do 30 września rb. włącznie.

2. Pociąg osobowy nr. 6111, odjazd z Zakopanego o godzinie 10 minut 15 przedpołudniem, przyjazd do Chabówki o godzinie 12 minut 15 w południe, będzie kursował dopiero od 1 października rb

3. Pociąg osobowy nr. 6511, odjeżdżający ze Suchyhory o godzinie 8 minut 20 rano, a przyjeżdżający do Nowego Targu o godzinie 9 minut 23 przedpołudniem, będzie kursował do 30 września rb. włącznie.

4. Pociąg mięszany nr. 6531, odjazd ze Suchyhory o godzinie 9 minut 10 przedpołudniem, przyjazd do Nowego Targu o godzinie 10 minut 57 przedpołudniem, będzie kursował dopiero od 1 października rb.

5 Pociąg mieszany nr. 6552, odjazd z Nowego Targu o godzinie 5 minut 40 rano, przyjazd do Suchyhory o godzinie 7 minut 30 rano, będzie kursował także w poniedziałki do 30 września rb. włącznie aż do Suchyhory.

6. Pociąg osobowy nr. 6514 odjazd z Nowego Targu o godzinie 7 minut 50 rano, przyjazd do Suchyhory o godzinie 8 minut 55 rano, będzie kursował w każdy poniedziałek dopiero od 1 października rb.

Pierwszy dodatek do kieszonkowego rozkładu jazdy trzyjęzykowego zeszyt II z 1 maja 1905, jest do nabycia we wszystkich kasach kolejowych.

— **Wiedeń** 21 lipca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302 —, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270 —, Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc. 266 ·, Pożyczka serbska ren. po 100 r. 4 proc. 103 ·—, Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·25 Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·75 Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50 Salma 40 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 142·49, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 21 lipca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·25, Staatsbahny 143·60, Diskont Comandit 190·—, Berlińskie Towarz. handl. 169·90, Laura 262·75, Bochum 254·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 125·—, Kolej morza Śródziemnego 97·—, Kolej Meridionalna 153·—, Losy tureckie 135·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 218·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 440·70, Lombardy 18·10, Kolej Henry 122·—, Niemiecki bank narodowy 128·90, Kanada Profered 150·80, Akcje żeglugi hamburskiej 159·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 264·50

— **Berlin** 21 lipca. Austrjackie banknoty 85·20 spirytus —·—.

— **Frankfurt** 21 lipca. Austrjackie kredyty 207·00, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·10, Laura —·—.

— **Paryż** 21 lipca. 4 procentowa renta 99·35, mąka 31·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Platerowa z Królestwa Pol. M. Morgulec z Kijowa. J. Krzyżanowski z Hujcza. H. Krzyżanowska z Lisek. M. Duczyńska z Borysławia. Z. Zawiazdowska z Ameryki. A. Hoffman z Żurowa. Dr. Horn z Wiednia. A. Theodorowicz z Żukowa. K. Niwicka z Bortnik. K. J. Męczyński z Charkówki. S. Unreich z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Z Dorożyńskich

Teodozja Lisiewiczowa

wdowa po urzędniku Dyrekcji skarbu

urodzona w Ditkowcach, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 27-go lipca 1905 r. o godzinie 1 w południe.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 23 lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby ulica Kurkowa l. 30 na cmentarz Łyczakowski dzieci i wnuki okryte żałobą proszą o oddanie ostatniej posługi zmarłej.

Lwów, dnia 21 lipca 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Marja Karolina Budzicka

obywatelka m. Lwowa i właścicielka realności opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 21-go lipca b. r. w 50 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 23 lipca 1905 r. o godzinie 6-tej po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski na który stroskany brat z rodziną i pozostałe dzieci krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 21 lipca 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Z Birkiewiczów

Aleksandra Naganowska

wdowa po nadradcy sądowym, członek Kongregacji Marjańskiej

zmarła dnia 21 lipca 1905 r., w 65 roku życia, zaopatrzona św. Sakramentami.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w niedzielę dnia 23-go lipca b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Zofii Chrzanowskiej na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Włodzimierz Hilary Pryhoda

słuchacz III. roku praw

usnął w Panu dnia 21 lipca br., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 23.

W smutku pogrążony ojciec z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 23 lipca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby l. 57 w Zniesieniu na cmentarz miejscowy.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.